Rozmaitości

Dnia 12. Grudnia N^er. 50. 1828 roku.

L I S T Y,

W PODRÓŻY PRZEZ CZECHY DO WIEDNIA, WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU R. Z. PISANE.

L I S T VII.

Zostawiłeś mię, kochany Karolu, na stopniach *Prządki u krzyża,* używającego piękności widoków, jakie z tego stanowiska przedstawiają okolice Wiédnia — stąd obiecałem ci donieść, co mi o tym pomniku wiadomo. Nie uderza ón ani wspaniałością budowy, ani sztuką owoczesnego rzeźbiarstwa — wznosząc się do 40 stóp wysokości, przedstawia mękę Pańską śród przyozdobień gotyckich. Interesującym jest ón jedynie pod względem powodu, któremu winien istnienie swoje, jako zabytek odległéj przeszłości, kiedy wiara, miłość i honor, które teraz zaledwie jako ideały w utworach romantycznéj poezyi w owéj sile i czerstwości widzieć nam się zdarza, stanowiły ducha i charakter rycérskich czasów, będąc że tak powiém wplecione jako kwiaty wiecznie świéże w rzeczywistość bytu. Oneto pobudzały do wielkich przedsięwzięć i czynów, one miały przeważny wpływ na postępki w życiu społeczném. Ale jak kształtem swoim pomnik ten obcym się jawi wiekowi naszemu, tak i uczucia, które go wzniosły, czasom naszym może obcémi się zdadzą. Tém więcéj, kochany przyjacielu, dowodów, aby przechować pamięć zdarzenia, z którego powstał ten starożytny pomnik. Żyje ono tylko w powieści ludu, którą ci tu w główniejszych rysach przesyłam.

Prządka u krzyża.

Komuż z odwiédzających okolice Badenu nie jest znaną dolina Heleny? Wieniec gór, określający w malowných natury obrazach granice tego roskosznego miejsca, dźwiga szanowne gruzy starożytnych zamków. Mniéj ręką czasu dotknięte, wznoszą się na przeciwległych szczytach, gęsto drzewami okrytych, wspaniały Rauheneck i Szarfeneck — niżéj, skromnie ku dolinie się chyląc, leżą zaledwie już teraz dostrzeżone zwaliska *Rauhensteinu.* Sześć wieków minęło z okładem, jak mury te brzmiały pochwałami nadobnéj córki Henryka z Rauhensteinu. Cudowna piękność *Huldy* wabiła męzką zalotność młodego rycérstwa; ale serce dziewicy posiadał już jeden — dzielny i piękny Walter z Merkensteinu. Był ón podówczas przy wojsku we Włoszech, kiedy Adolf z Libeku przeważnie pośród innych wielu starał się o rękę pięknéj Rauhensteinki.

Powtórne zdobycie Jerozolimy przez Saladyna, było z końcem 12go wieku hasłem nowéj wyprawy krzyżackiéj. Rycérstwo niemieckie, zagrzane duchem swego Cesarza Fryderyka Barbarossy, pałało żądzą wydarcia nazad owych miejsc świętych z rąk barbarzyńskich Poganów. O mury Preszburga obijał się szczęk broni religijnéj poświęcony sprawie; tu było miejsce gromadzenia się Krzyżowników w Austryi,

)(

stąd i Adolf z Libecku w towarzystwie Ottona, brata pięknéj Huldy, miał się połączyć z wojownikami całego Chrześcijaństwa. Nim jednak rycérze opuścili ziemię ojczystą, stary Rauhenstein wyprawił spaniałą ucztę, na któréj Hulda oświadczyła uroczyście rycérzom starającym się o jéj rękę, że ją tylko temu odda, od którego najmilszy upominek z wyprawy syryjskiéj otrzyma.

Z zaciętością, właściwą religijnym wojnom, toczy się krwawa walka na ziemi świętéj. Cuda waleczności się dzieją, bo dzielni chrześcijaństwa rycérze znajdują w Saladynie godnego przeciwnika. Zwolna tylko postępuje oblężenie St. Jean d'Acre. Tu zdarza się Adolfowi spostrzédz rycérza zawiązującego przepaską odebraną ranę. Widzi w nim rodaka, pyta o nazwisko, i z jakiémże dowiaduje się zdziwieniem, że to jest jego sąsiad, Walter z Merkensteinu, przepaska zaś miłosnym upominkiem Rauhensteinskiéj piękności, gdy jeszcze był na wyprawie włoskiéj. Szlachetny Adolf, daleki nikczemnéj zazdrości, ofiaruje mu przyjaźń swoję i ślubuje sobie święcie, nie mieszać szczęścia kochanków, raczéj wszystkiego dołożyć, aby ich związek był wieczny.

Wreszcie w powtórnie przypuszczonym szturmie ulega St. Jean d'Acre niezłomnemu męstwu krzyżowych rycerzy. Ale napróżno Adolf szuka przyjaciela. Nie widzi go pośród zbrojnych hufców, nie znajduje między poległymi, a wniosek staje się pewnością, że musi być pomiędzy jeńcami, których przy tym szturmie synowi Saladyna udało się zabrać.

Ślubem dawniéj już uczynionym, zobowiązał się Adolf dwunastu rycérzy wykupić z niewoli. W nadziei, że znajdzie Waltera, śpieszy postanowienia dopełnić. Ale i tu próżne zostają jego usiłowania; nic się o przyjacielu dowiedzieć nie może. Osobliwszym jedynie przypadkiem odkrywa wreszcie, że się znajduje w Damasku między niewolnikami Sułtana. Bez wahania się stawa przed Saladynem, a niemając już na wykup pieniędzy, sam się mu w zakład oddaje, okupując własną niewolą wolność przyjaciela. Sułtan podziwia tę wielkość umysłu, zezwala na zamianę jeńca, a Walter, niewiedząc nawet komu winien wolność, powraca do Europy, wioząc ze sobą opieczętowaną puszkę, z rąk Saladyna w podarunku dla Huldy otrzymaną, którą jéj tylko saméj wolno było otworzyć.

Zamek Rauhensteina brzmi odgłosami radości. Ojciec nadobnéj Huldy jak żegnał tak wita ucztą powracające z Palestyny rycérstwo. Puhar krąży w około, ochota się wzmaga, wesołość powszechną ożywia ciekawość, który z rycérzów złoży najmilszy Huldzie upominek, który pozyska rękę pięknéj Rauhensteinki. Wszyscy wrócili — jeden tylko Adolf nie wraca. Każdy składa dar przechowany troskliwie, każdy z nadzieją, że jego najmilszy. Ale któż nie pojmie, że Hulda dar Merkensteina nad wszystkie przeniosła?

Składa Walter wreszcie i podarunek Saladyna — zdumienie przejmuje wszystkich, gdy otworzono puszkę. Zawierała ona dwa pisma Adolfa; w jednem czyni Merkensteina dziedzicem wszystkich dóbr swoich, w drugiém żegna ubóstwioną dziewicę. Przeczytawszy obadwa pisma, zawołał wzruszony Walter: »O nieba! i jaż się nie domyśliłem! Nie! Hulda nie należy do mnie. Dotąd jeszcze na obcéj ziemi jęczałbym w więzach Saladyna, gdyby wielkomyślny przyjaciel, najszlachetniejszy z ludzi, nie zajął miejsca mojego. Bóg dobrotliwy nie da mi upaść w zamiarze. Śpieszę do Palestyny, lub wrócę z Adolfem, lub nigdy!« — Inne było postanowienie Huldy: »Dwóch równéj szlachetności rycérzy, rzuca z miłości ku mnie ziemię ojczystą; jeden w innéj części świata oddaje się w niewolę, drugi opuszcza wszystko, co mu drogie, matkę, siostrę, kochankę, aby go wyszukać, aby go uwolnić; a ja, przyczyna ich smutnych przeznaczeń, miałażbym dni moje w spokoju przepędzać? Nie! mnieto przystoi przejednać zagniewane nieba!«

Na drodze do Wiednia stał krzyż, przy którym pobożny pielgrzym modły swoje składał. Tam postanowiła Hulda czekać powrotu dwóch rzadkich przyjaciół, tam

pokutować, tam prząść dla ubogich. Ośmnaście miesięcy modliła się i przędła u tego krzyża piękna pokutnica — uboga, obok stojąca chatka chroniła ją od niepogody. Nieba zostały przejednane. — Powrócił z przyjacielem Walter; ale niezłomne było postanowienie Adolfa zrzéc się kochanki, i ustalić przez to szczęście Merkensteina. Został Templarzem, majątek swój oddał Walterowi, i znowu do Syryi powrócił. Już go nie widziano więcéj — sława tylko jego bohatérskich czynów przechodziła do ojczyzny, głosząc, że był postrachem niewiernych.

W miejscu krzyża, stosownie do życzeń Adolfa, wystawił Walter pomnik ku pamięci pokutującéj prządki. — Kilka przeminęło wieków, przeminęło wiele pokoleń, Rauhenstein rozsypał się w gruzy — zaginął wraz i ów duch prawdziwéj wielkości, który byt temu pomnikowi nadał. Tysiące wędrowców odwiedza to miejsce, a żaden nie pomarzy nawet, że takie jest *Prządki u krzyża* znaczenie!

Teatr nad Wiédenią, który tego wieczora zwiedziłem, jest nietylko najpiękniejszy w Wiédniu, ale do najcelniejszych w Europie policzony być może. Przepyszny gmach, najgustowniejszy i największy. Pięć piątr w półkole, śrebrno na jasnym błękicie ślicznie ozdobionych. Dwie kurtyny, jedna w draperyje z aksamitu niebieskiego, druga widok Wiédnia, zapewne od Belwederu. W roku 1800 za dyrekcyi Szikanedera wystawiony, jest obecnie własnością Hrabiego *Palffy*. Dawano dramę ułożoną z romansu Waltera Skotta: *Quintin Durward.* Co za przepych w ubiorach, w dekoracyjach! jaka dokładność w przedstawieniu! Gmach o połowę większy, jak teatr u bramy Karyntskiéj, a przecież wszystko słychać; tam trzeba słuchu natężać, a często nadaremnie. Widziałem tu jeszcze następnie: *Czarodziejskie Moisasura przekleństwo* i *Zbójców* Szyllera. Przekleństwo Moisasura jest traiczno - komiczną operą, w któréj dekoracyje i maszyny piérwszą grają rolę. W ogólności, przedstawienia podobne są najulubieńszém widowiskiem średniéj klassy Wiédeńczyków, i dla tego wszystkie trzy teatra na przedmieściach dają najczęściéj takowe czarodziejskie, mimiczne, traiczno - komiczne dziwolągi, w których jednak zawsze tak wyborem jak przedstawieniem teatr nad Wiédenią celuje. Ferdynand Rajmund chodzi w zapasy z Bäerleinem o palmę piérwszeństwa w tego rodzaju utworach; ściśle jednak biorąc różnią się oni znacznie w sposobie przedstawienia rzeczy — ten więcéj pustą komiką i sytuacyjnym dowcipem, tamten zaś przy dziwności przedmiotów jędrną że tak powiém sentencyjalnością stara się celować. Nic tu nie jest rzadkiego, że podobną sztukę, jeżeli do smaku publiczności przypadnie, po 100 razy z krótkiemi przerwami grywają. Tak ja, opery w podobnym guście: *Chłop Panem milijonowym*, w teatrze Leopoldstadskim, 87me przedstawienie widziałem. — Na scenie téj celują nad innych PP. *Rott* i *Kunst* w tráicznym, P. *Carl* w komicznym zawodzie. Z kobiét nie śmiałbym żadnéj wyszczególnić. — W *Zbójcach* przedstawiał Rollera aktor, który przed ośmioma laty, Jastrzębskim się zowiąc, widywany był na polskiéj scenie we Lwowie. Przeniosłszy się z nad Pełtewy na brzegi Wiédeni pod nazwiskiem *Bosarda*, niemałą odbył podróż, ale w sztuce swojéj nie uszedł daleko.

Drugiém przedstawieniem, któremu byłem obecny w nadwornym zamkowym teatrze, była *Dama pod zasłoną*, komedyja w szlachetnym smaku, z osnowy nie zbyt obfitéj przedziwnie przez Federiczego wyprowadzona. Pojednałem się z artystami. Przedstawienie komedyi, tak wzorowo we wszystkich scenach, tak dokładnie, tak charakterystycznie, tak szlachetnie oddanéj, wyznaję, iż piérwszy raz widzieć mi się zdarzyło. Nic tu żadnemu do wyrzucenia nie było, a to jest wiele powiedziane! Panna Müller, która mię w *Dziewicy orleańskiéj* grą swoją zajęła, i w komedyi jest tu podobno piérwszą, a trzech takich jak młody *Fichtner*, ubezpieczyłoby sławę nadwornego teatru na długo, gdy tacy jego członkowie, jak Koberwein i Anszütz, laurami i wiekiem okryci, zaczną ze sceny

już schodzić. Jeszcze raz widzieć tu muszę przedmiot traiczny, aby pierwsze zdanie moje o nadwornych artystych w tym rodzaju przedstawień, lub zmienić lub usprawiedliwić przed sobą. — Wstęp jest tu najdroższy. Zamknięte miejsca odwiedzają najpierwsze osoby. Pobielane głowy, figury zakazane w staroświeckich frakach, krótkich spodniach, w trzewikach z ogromnémi sprzączkami, jeszcze tu widzieć się zdarza — godne poszanowania zabytki świetnych czasów Maryi Teresy lub pamiętnych Józefa.

Najmilszą dla mnie przechadzką są brzegi Dunaju. Na jednéj z tych zwiedziłem i *łaźnie Dyjany*. Prześliczne miejsce z ogródkiem, z wszelkiemi wygodami, jakie sobie tylko wyobrazić można. Łazienki na dole i na piętrze; osobno dla kobiet, osobno dla mężczyzn. — Dunaj naprzeciw tych łaźni często malowniczy przedstawia widok. Galar po galarze przybija do brzegu — cała źwierciadlana przestrzeń wydaje się jak jeden statek, okryty nieprzeliczoną różnością wszelkiego rodzaju pierwszych życia potrzeb. Ruch nieustający, wrzawa rozmaitych głosów, śmiéchy, przekleństwa, kłótnie, bitwy — i te skupione w rozlicznych ubiorach gruppy — przedstawiają obraz, w szczegółach komiczny wprawdzie, zawiły, natkany, ale w całości wspaniały i prawdziwie wielki.

Dzień piękny skłania mię do zwiedzenia *Schönbrun*. Pojechałem o godzinie trzeciéj powozem towarzyskim. Te powozy *(Gesellschaftswagen)* są umyślnie ku temu urządzone, aby Wiedeńczyków małym kosztem w pobliższe okolice przenosić. Co godzina odchodzą i do dziewięciu osób mieszczą. I ja się takim za 30 kr. puściłem — ale towarzystwo, prócz dwóch mężczyzn, składało się tylko ze starych z pieskami Niemek. — Już zdala obiecuje ten letni césarski pałac coś niezwyczajnego. Przez most ładny na Wiédeni wchodzi się pomiędzy dwa obeliski bramą na dziedziniec zamkowy — po prawéj i lewéj płytkie z wodotryskami studnie — wprost trzyma na chwilę oko w zadumieniu rozległość i wspaniałość gmachu; ale widok landszaftowy, przestrzałem parterowego salonu z ogrodu się wymykający, pociąga naprzód. W tym salonie stoją po końcach ze spiżu lane dwie prace Herkulesa: Walka z lwem nemejskim i ze stróżem hesperyjskich ogrodów, w zimie zamiast pieców używane czasem. — Stąd wychodzi się do ogrodu. Mimowolnie nogi się zatrzymują — nie można daléj postąpić. Urok wspaniałéj wielkości tego widoku unosi, zachwyca — człowiek w jednéj chwili, jak gdyby czarodziejską siłą, zdaje się być usuniony z obrębów zwyczajnego świata — uczucia, myśli w innych bujają sferach. Jakże nikczemne uczułem w téj chwili wszystko, co dotąd w tym rodzaju widziałem! Duch Maryi Teresy położył piętno wielkości swojéj na wszystko, co się tu oku przedstawia; bo chociaż Leopold I. wzniósł tu już zamek i Schönbrunem go nazwał, wszelako dopiéro Maryja Teresa dała temu miejscu teraźniéjszą postać. Te szérokie, nieprzejrzane ulice z olbrzymich drzew strzyżonych, przy których kolosalne marmurowe posągi jak gipsowe figurki się wydają, te wspaniałe w prawo i lewo widoki w roskosznéj ginące perspektywie, te kobierce ręką sztuki i natury tkane, i ta góra wprost się wznosząca i pysznym uwieńczona glorietem!... Obieram po prawéj ulicę, która w głębi pawilonem się kończy. Jest to salon źwierciadlany gustownie ozdobiony, pośrodku menażeryi. Do koła idą klaty żelazne, w których dzikie przechowują źwierzęta. Obecnie menażeryja ta niewiele osobliwości zawiera — owce i kozy z innych części świata, daniele, niedźwiedzie zwyczajne i rzadsze, słoń, struś i t. p. — Dwie godziny minęły lotem, dopiéro poznałem, że dla obeznania się z Schönbrunem dzień cały poświęcić trzeba; ale i poznałem razem, że widzieć, co godne widzenia w Wiédniu i jego okolicach, nie wystarczą i cztéry tygodnie. — Jeszcze raz będę w Schönbrunie — w następnych dniach zwiedzę, do czego czasu wystarczy, ale na wiosnę, da Bóg zdrowia jakiegokolwiek, znowu powrócę do Wiédnia — Uśmiéchasz się zapewne. Więc życie ma jeszcze dla mnie powaby? —

Ach! miałoby je zapewne, gdyby najsłodsze moje chwile nie truło odświeżające się zawsze wspomnienie, że niema téj, którąby jedynie umiała ze mną je podzielać.

(List 8my i ostatni nastąpi.)

SŁOWA WIARY.

(Z Szyllera, przez W. Ch.)

Trzy słowa ważnej treści wam wymienię,
Z ust do ust wszystkie przelatują kraje:
Lecz nie zewnętrzne jest ich pochodzenie,
Wiadomość o nich serce tylko daje.
Całą swą wartość człowiek już postrada,
Gdy w tych trzech słowach wiary nie pokłada.

Człowiek jest wolny, z wolnością się rodzi,
Wolny, choć w więzach odebrałby życie!
Niech was wrzask próżny gminu nie uwodzi,
Ani szalonych głupców nadużycie;
Niewolnik, wolnym gdy się być odważa,
Ni wolny człowiek niech was nie zatrważa.

Jest cnota — głos jéj nie jest próżném brzmieniem,
Gdy celem życia człowiek ją uczyni,
Choćby za każdem potknął się stąpieniem,
W jego jest mocy zdążyć ku Bogini;
Czego rozumnych rozum nie odkrywa,
Czysty w prostocie umysł wykonywa.

Jest Bóg — trwa wiecznie jedna wola święta,
Jakkolwiek ludzka niech się waży, chwieje!
Nad czas wzniesiona, w przestrzeń nie ujęta,
Myśl po nad światy najwyższa istnieje;
I chociaż wszystko krąży w zmianie wiecznej,
Trwa duch śród zmiany spokojny, stateczny.

Teto trzy słowa miejcie w wielkiej cenie,
Z ust do ust wszystkie niech przelecą kraje:
Choć nie zewnętrzne jest ich pochodzenie,
Wiadomość o nich głos wewnętrzny daje;
Nigdy wartości człowiek nie postrada,
Dopóki wiarę w tych słowach pokłada.

O potrzebie zachowania nazwisk sławiańskiego języka, tak na mapach jak w pismach, z włączoną uwagą nad początkiem naturalnego i sztucznego kołtuna.

(Dokończenie.)

Nazwisko *Polanin*, *Polak* (Pol-lak) od Niemców do dziś dnia wymawiane *Pol;* brzmieniem i znaczeniem odpowiada nazwisku *Pali.* Pierwsze i drugie znaczy toż samo, co różno-dyjalektowe sławiańskie *Scita* (Skitar) czyli *Skotarz; Pasterz*, *Połanin*, *Tabuniec (Welatabi*-Wielko-Polanie) *Polab* czyli z grecka czytane *Polan* (Polawy, Polanin, Polak). Ślad téj wspólności, pozostał nietylko w wspólności nazwiska, lecz też w wspólności polskich, skickich i sarmackich bóstw, oraz w dochowanych wyrazach. Wandali byli Sarmackim ludem. Strabona i Pliniusza nadwiślański lud *Windelicy*, powstało przez zjęt z oddzielnych wyrazów *Vinde - lici* czyli *Windi - Laci.* Przekonywają o tém w téj samej przestrzeni i w tym samym czasie od Tacyta mieszczone liczne ludy zwane *Lygii* (Lychy, Lyki, Lechici) już *Lugii.* W ich nazwiskach wykrywamy przekręcone nazwiska niektórych prowincyj i Województw dawnéj Polski.

Bóstwo *Lygiów-Na-harwalów* (Harbali-*Górale-Laki)* od Tacyta zwane *Alcis* w znaczeniu dwóch braci młodzianów; raczéj *Alkis* czyli *Alki*, jest obcięte *Lalki* to jest przed-chrześcijańsko-polskie *Lelum-Polelum* (chłopcy jak lalki, jak bóstwa) czczone na Łysej Górze (*Narusz.* Hi. T. II.) Naród Ligii jeszcze za czasów Klaudiusza wdzierał się w głąb gór Karpackich *(Tacit.* Ann. L. XII. c. 30) Lechici z dawien byli posiadaczami Pokucia *(Prokosz* s. 47*)*.

Dawniejszych *Windelici* przekręcono na *Wandalów*, z których wyrojona osada okazała się być Słowiańskim ludem; jak dowodzi *Krantzius (in Vandalia)* z podań *Jordanesa* oraz innych.

Dzieje Wandalów oprócz tożsamości siedzib i narodowego nazwiska, spajają się z dziejami Polaków Lechitów przez głośnego Kroka, następującego w dziejach polskich po Wiktonie (bracie z nieszczęść sławnego Radgoszcza) który panował r. e. ch. 394 (Osoliński Wiad. T. II. s. 496. Prokosz Kr. s. 41. Orosius. His. Ann. 1536. L. 8. p. 545 546). Nawet uwaga nazwiska *Crok* okazuje, że jest ścieśnieniem sławjańskiego *Carok* (Carzyk) w razie jeżeli nieoznacza Krakowskiego Wojewody. *Kraków* bowiem dla powyższej przyczyny urosło za czasem z nazwiska *Caraków* (Carskie po-

mieszkanie), ile w II. wieku ery ch. zwany od Ptolomeusza (L. II. c. 13) *Carodunum* już *Carnodunum* (Gesn. Onom.) raczéj *Carno-dom* (Carny-dom) i t. p. Lud Nadwiślański miał swych *Carzyków* jak świadczy Tacit (Mor. Ger.) czyli Wojewodów.

Nazwisko Lechita od samskryckiego *Lecha* (światłość) znaczy *świetliste* (Czciciela Słońca, Ognia) w tém też znaczeniu uważane u dawnych, jak wiémy z Wirgilijusza. Jest więc toż samo, co *Szywenista* czyli czciciel *Sziwa*, czyli przed chrześcijańsko-polskiego *Żywe;* piérwsze i drugie w znaczeniu słońca. Lechici czcząc *Żywe* czyli *Sziwa* (Słońce) byli sekty *Sziwewi*, z którego urosło *Svevi*, a których siedziby w tym samym czasie i w tej saméj przestrzeni co Strabona i Pliniusza *Vinde-Lici*, późniejszych *Vanda lici*. Nazwisko dawnéj Wisły zwanéj *Wandalus*, oraz *Mare-Svevicum* (Baltyckie, Weltyckie, raczéj *Wielko-Polskie morze)* świadczy o wspólności siedzib Wandalów i Swewów, jak równie uwaga podań historycznych. *Swietlista* toż co *Biel sta* (Bieli Sorabii).

Tacyta Baltyckiemu morzu przyległa połać starożytnéj Germanii zwana *Ingewones*, jest obcięte *Ligewianie* czyli czciciele *Lingama*. Wiémy bowiém, że też w postaci Lingama czczony był Sziwa czyli nasz *Zywe*. Węgry z dawien dawna nazywają Polaka *Lengel* (Kromer po pol. S. 23.) Tym sposobem godzą się z sobą niezrozumiałe i na oko sprzeczne podania wiarogodnych dziejopisów. Tak do Swewów jak do Wandalów należał lud *Varini*, rozciągający się niegdyś od ujścia Wisły do Renu nad brzegami morza *(Lucanus)*. Był więc w tych samych, lecz nieco ścieśnionych granicach co Jordanesa (Ca. 5.) *Vidivaryi*, lud nad brzegiem morza przy ujściu Wisły, w znaczeniu mieszańce z różnych narodów, a więc *Vindi-varii*, czyli słowiańskie (w tych samych siedzibach i toż samo znaczące) *Pomezani* (pomięszani łacin *Varii* czyli dawniejszych *Varini)*. Pomorzanie jak wiadomo, byli Lachickim ludem. Ich bóstwo zwane od Tacita *Hertum*, raczéj *Hertun* (Hirtun), to jest *Gardzielnik* czyli *Łykacz*, *Pożeracz tworów* (Sziwe) powtarzany podziśdzień od Górałów karpackich. Jestto Staro-polski *Swiatowid* głośny na wyspie Rugen w znaczeniu słońca, czyli C-iracza świata, a więc to samo co dawnych Egipcyjan *Osiris*, raczéj *Ozir* (Ozi-racz) i t. p. Kiedy przeto mieszkańce starożytnéj Germanii okazują się być sławiańskim, raczéj głównie *polsko-lechickim* ludem, (w późniejszych wiekach rozsprzężonym *z Sorabów* czyli *Czcicieli Zorzy)* zważmy ażali lud ten nie był podzielony na różne stany (Kasty).

W myśl staro-indyjskiéj (na korzyść Braminów wymyślonéj) religii, najstarszy z Bogów utworzył różne stany (Dszady) staro indyjskiego narodu, z swych różnych członków t j. z swéj głowy utworzył kapłanów, i t. d. (Geog. Les. Prag. 1820. B. X. s. 57 58). Toż samo w podaniach Tacyta przebija się o mieszkańcach starożytnéj Germanii *»Tuistonem deum originem gentis conditoremque.«* Jego *Tuisto* jest przed-chrześcijańsko-lechickie *Trzy*, czyli Bóg *Troisty* z łacińska *Troisto*, wymawiane *Truisto* (Troica, Truica) skrócone na *Tuisto*. Jestto najstarszy staro indyjski (krocie nazwisk mający) bóg *Trimurti* w znaczeniu *trzy twarzowy* (Geog. Les. B. X. s. 143). W jego nazwisku znajdujemy wyrazy samskryckiego wspólne sławiańskiemu językowi *Tri* (Trzy) oraz *Murti* raczéj *Murdi* (Mordy, *twarze, oblicza)*, a więc to, co sławiańskie *Trigława* i t. d.

Berozyusz Sarmacyją od wschodu słońca Tanaem rzeką, od zachodu Renem zagranicza *(Krom 10)* ściśle więc przypada na przestrzeń zwaną Germanii, w któréj znajdziemy Sławian. *)

---

*) Oprócz bowiém, że dawnych na zachód Dniepru położona Olbia raczéj Albia świadczy o rozciągłości Bielcy czyli Wielkiéj Sorabii (Wielkopolska), o czém też pozostał ślad w biało-ruskim (polsko-ruskim) dyjalekcie, oraz Nadnieprskich polanach Nestora; nadto mamy dowody, że część Polaków miała siedziby między Dnieprem a Donem. Część Scitów od Pomponiusza zwana *Amaxobii (a Mazowii) ita diciti quod plaustris utuntur vice domorum:* są w późniejszych wiekach nad Bug i Wisłę spędzeni Mazowianie *(Masovii)*, których nazwisko od mazania wozów błotem, jak z Hyppokratesa (Cap. 11.) podań wnosić można. *„Sunt autem currus instar domorum fabricati ac luto obturati.“* Jego opis ściąga się do Hamaxobiów przypierających

Z podbojowéj (rycerskiéj) Kasty *Anti* (hanti) wydobyta rolnicza Kasta *Sielavi* (Wieśniacy, Rolnicy, Rurales) zrodziła nazwisko *Slavi*, która w duchu staro-indyjskiéj religii będąc pokutującą (pewny rodzaj niewoli odbywającą) zbogaciła europejskie języki wyrazem *Selav.* I bądź to przez nienawiść, bądź że *Slavini* (Sielawini) z jeograficznego położenia byli przyległejsi (a więc znajomsi) Grekom i Rzymianom (wiodącym réj w naukowym świecie), ich nazwisko za czasem upowszechnione, rozciągniono do wszystkich Wenedów. Nie zbywa też na innych śladach byłego podziału Sławian na Kasty. A tém samém na braci Pokutników czyli Pustelników.

U Indyjan od dzieciństwa pustelniczemu życiu poświęcające się w bezżeństwie zostające osoby, odbierają niejako nadludzką cześć. Stoi więc zapytanie ażali od Hippokratesa (Cap. W.) tak zwana zniewieściała, do małżeństwa niezdatna, ubóstwiona część Scytów, przez bajeczne podanie nie urosła z osób poświęcających się bezżeństwu i pustelniczemu życiu.

Nakoniec, kiedy podania najdawniéj piszących o kołtunie, zgadzają się na to, że Pokucie jest kolébką kołtuna; stoi zawsze pytanie, ażali nie wylągł się między pustelnikami Pokucia, ile mniéj dbającemi o czystość włosów. Mając zaś na uwadze, że tak pustelnicy jak inne do Kasty Bramińskiéj (Kapłańskiéj) należące gałęzie, przywłaszczyły sobie moc spędzenia chorób, przez różne gusła, wymyślone dla ich własnego zysku *(Geog. Les.* B. X.); stoi zapytanie, ażali kołtun sztuczny nie bierze początku od nabożnego przed-chrześcijańsko-sławiańskiego zabobonu.

Zwłaszcza kiedy po dziś dzień w krajach dawnéj Polszczy, trwa wkorzeniony zwyczaj zlepiania włosów Paschałem, przy łada bólu głowy i t. d. Kiedy z pomiędzy sto sztucznych oraz naturalnych kołtunów, zaledwo znajdzie się jeden, będący bezpośrednim skutkiem choroby (a raczéj wywinionym w czasie choroby). Rozróżnić bowiém wypada rodowód chorobnego od niechorobnego kołtuna. *)

Wprawdzie u późniejszych nazwisko *Pokucie* oznacza właściwie powiat Kołomyjski nad rzéką *Prut*, zwany dawniéj *Tierazus* (*Vozgina* Dyk. Geog. T. II. s. 295, 318.) **) wszakże nazwiskiem tém oznaczano część Województwa Ruskiego, leżącą między górami Karpackiemi, rzéką Czeremosz, Dniestr, Stryj, a nawet nieco obszérniejszą (*Sanson.* Map. Polszcz. r. 1655). Gmin po dziś dzień część obwodu Stryjskiego będącą pod górami nazywa też Pokuciem. Nakoniec, w wstępie gór nad rzéką Stryj w okolicy Skolego w Syniewudzku wyżnym, w Potoku Sokołowiec zwanym oraz w Podhorodcach, znajdujemy w dzikich skałach wykute pomieszkania.

B. T....ki.

pod Ryfejskie gory. U nas po dziś dzień Maża znaczy: kryty podróżny wóz wiejski.

*) Inne uwagi dotyczące kołtuna, podane będą do Lékarsko-Warszawskiego (w polskim języku wychodzącego) Pamiętnika, gdyż niniejszy szczegół ile przepełniony tłem historycznym, a tém samém mniej związany z celem Lékarskiego Pamiętnika, nie mógł mieć tego przeznaczenia. W tych uwagach z pism Jauickiego okażemy, że kołtun sięga nierównie odleglejszéj starożytności w Polszcze; aniżeli z dotychczasowych w Pamiętniku Lékarskim umieszczonych podań wnosić można było.

**) Raczéj *Tieras* czyli *Dzieracz* od słowa *dzierac (dre pruje)* współznacznik nazwiska Prut.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Warszawy.* —

W Numerze wrześniowym z r. b. pisma peryjodycznego paryzkiego *Revue Musicale*, jest dość obszerny artykuł pod tytułem: „O jednej bardzo dawnéj pieśni.“ Autor jego nieumiejący po polsku, wziął wiadomość o pieśni: Boga rodzica, z tomu Igo str. 348 dzieła Gerberta, *De cantu et musica sacra*, tudzież z angielskiego dzieła P. Bowring o poetach polskich, pod tytułem: *Specimens of the Polish poets, with a history of the poetical litterature of Poland,* (o którem daliśmy juz wiadomość czytelnikom naszym w N. 25. r. 1827. i w N. 19. roku 1828. naszych Rozmaitości.) Do tego artykułu dodana jest rycina wyrażająca nuty muzyczne pieśni: Boga rodzica. Połowa pieśni jest wzięta z podobnej tabelli w dziele Bowringa znajdującej się, gdyż uczony autor angielski zachował starożytny sposób pisania nót, a reszta z Niemcewicza, na pokazanie jak teraz jest śpiewana po kościołach polskich. Słowa pod muzykę podłożone nie są według starożytnego jéj brzmienia, ale podług teraźniejszéj mowy polskiej. —

Dzienniki literackie paryzkie donoszą, że literat polski, w tej chwili bawiący we Włoszech P. Leonard Chodźko, Członek Towarzystwa król. jeograficznego, mianowany został Członkiem Towaryystwa filozoficznego w Paryżu.

— Z Włoch. —

Największy poeta włoski naszego wieku, Wincenti Manti, umarł w Medyjolanie dnia 13. Paźdz. b. r. o godzinie 6. z rana. —

W skutku odezwy akademii umiejętności w Neapolu, nadesłano 17 projektów do pomnika dla Torkwata Tassa. Projekt sławnego architekta Niccolin został uwieńczony. Radzi ón wystawić kolumnę na szczycie Parnasu, na której otoczone mieć chce wieńcem: medal, nazwisko i tytuły większych dzieł tego nieśmiertelnego poety. Na kolumnie stoi jenijusz poezyi, spoglądający na brzegi Sorrentu, ojczyznę Tassa, podający mu wieniec nieśmiertelności; inny mniejszy jenijusz, z godłami poezyi pasterskiéj i lirycznéj, wskazuje inne tytuły dzieł Tassa. Innemi ozdobami pomnika są jeszcze: Pegaz, z pod którego kopyt świeże muz źródło wytryska, łabędzie kąpiące się w Hipokrenie; krzewiny laurowe otaczające źródło. —

— Z Francyi. —

Wielkiego dzieła JPana Cuvier i Valenciennes „Historyja naturalna ryb" wyszły dwa piérwsze poszyty. Dokładność w wykonaniu rycin, równie jak obszerna wiadomość okazana w tekście, mieszczą to dzieło w rzędzie najznakomitszych zjawisk, w wydziale historyi naturalnéj. Całe składać się będzie z 15 do 20 tomów in 8vo. z potrzebnemi rycinami, i będzie zawierać opisy, niemniéj jak 5000 rodzajów ryb. W dwóch piérwszych wydanych właśnie zeszytach, znajdujemy historyczny rys postępów Ichthyjologii, od jéj zawiązania się aż do czasów naszych, i rysy ogólne przyrodzenia i organizacyi ryb. Ryciny wykonane są podług rysunków P. Laurillsrd. Cena każdego tomu z dwóch zeszytów złożonego in 8vo z czarnemi rycinami, wynosi 13 fr. 50 centymów (20 złp. gro. 8), z kolorowemi rycinami, 8vo, 23 fr. 50 cent. (36 zł. 24 gr.) Krol francuski zapisał to wspaniałe dzieło dla swéj biblijoteki, równie i Ministrowie spraw wewnętrznych i marynarki. —

Na posiedzeniu, na którém P. Puissant został obrany Członkiem akademii, doniósł P. Cuvier o kilku nowo wyszłych dziełach, np. o rozprawie o wodach siarczanych P. Anglade, równie jak o wyjściu 14 tomu nowego Słownika historyi naturalnéj. Podczas rozwijania kartek głosowania, czytał P. Nobili pismo o szczególnym swym wynalazku, nadawania żelazu i miedzi rozmaitych kolorów podczas lania, i pokazał kilka prób, w których stal w najpiękniejszych i najświetniejszych połyskiwała kolorach, jakie tylko znajdować się mogą na najbardziéj upstrzonym obrazie. Kolory przenikają kruszec, i zdaje się, iż pochodzą z chemicznego działania. Na posiedzeniu tém mówiono także o nowym wynalazku sztucznych dyjamentów.

Dziennik widowisk wychodzący w Paryżu, niedawno umieścił wiadomość stwierdzoną doświadczeniem, iż do śpiewu mają z natury zdatność mieszkańcy różnych krajów Europy w następującym porządku: Włosi, Rossyjanie a szczególniéj Ukraińcy, Niemcy południowi, Polacy, Szwajcarowie, Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy, Węgrzy, Niemcy północni, Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi, a nakoniec Anglicy.

Rossiniego nowa Opera T a l i z m a n, którą skomponował w przeciągu 44 godzin, a zatém 2 godzinami prędzéj, niż Scribe text ukończył, i przez to wygrał zakład 1000 franków, z 3 aktów na 2 została ograniczoną. Panna Sontag, która wraz z PP. Picard i Boieldieu, jako świadek się podpisała, będzie śpiewać główną rolę. —

— Z Anglii. —

Pewny dziennik angielski porównywa siły ciał żwierzęcych i rozmaitego ich użycia we względzie ruchu. — Rak, mówi pismo wspomnione, porusza się bokiem, mucha wodna pływa na grzbiecie, wąż posuwa się w pierścieniach, mrówkolew idzie wspak. Ptaki wodne chodzą, biegają i latają. Niektóre żwierzęta tylko chodzą, inne tylko biegają, inne tylko gałopują. Koń wszystko to czyni. Tygrysy i krokodyle rzucają się na upatrzony przedmiot, renifer biega, lecz nie galopuje. Armadyll zwolna naprzód postępuje, lecz ani biegać ani skakać nie może; gdy tymczasem mrówkojad lepiej po drzewach łazi, niż chodzi. Leniwiec jest wielki, a przecież nie więcej nad 50 kroków codziennie przebywa; łoś przebiega półtoréj mili angielskiéj w 7 minutach; antilopa milę w jednéj minucie, a szybciéj jeszcze od tych biega dziki muł tatarski. Orzeł 18 mil niemieckich w jednéj przelatuje godzinie, a sokoł kanaryjski odbywa 250 mil niemieckich w 16 godzinach. Człowiek wszystkie prawie te posiada poruszenia; latać tylko nie może. —

Przy naprawianiu kościoła ś. Trójcy w Hull, znaleziono przy rozbieraniu starego muru, w środku kamienia, który według wszelkiego podobieństwa do prawdy od 500 lat był wmurowany, żywą pszczołę. Gdy ją na świeże powietrze wyniesiono, coraz bardziéj słabła i wieczorem dnia następnego żyć przestała. Kamień ten i pszczołę robotnicy ukazują ciekawym. Otwór w kamieniu jest wielkości małéj gruszki, nie można dostrzedz najmniejszego śladu, którędyby powietrze zewnętrzne było mogło dochodzić. —

Na ostatniéj wystawie Towarzystwa ogrodowego w Gloucester, piérwszą nagrodę uzyskał pewny P. Orme, za dynię w ogrodzie swym hodowaną, mającą 6 stóp 5 cali, i ważącą 120 funtów; miała kształt prawie kulisty, kolor połyskujący pomarańczowy, zewnętrzne włókna okrywały całą massę jak siatka lub kratki. Natomiast, w Szkocyi odznaczają się kartofle co do wielkosci i plenności. W pewnym ogrodzie warzywnym znajdowało się pod jednym krzakiem 97 kartofli, w innym zaś jeden kartofel ważył półtrzecia funta. —

O obszérności fabryk angielskich, Liverpool nowy daje dowód. Dla oddalenia szkodliwych wyziewów z swych gmachów fabrycznych, właściciel pewien wybudował wieżę czyli komin 210 stóp wysoki z cegły, nierównie wyższy od wierzchołka wieży ś. Marcina w Liverpool, i który mają za najwyższy gmach z takiego materyjału w okolicy.

Szczyt skały blisko Lands-End w Kornwalii otrzymał nazwisko głowy Dra. Johnson, a to dla wielkiego podobieństwa z uderzającą fizyjognomiją wielkiego tego moralisty. —

— Z Ameryki. —

Z Nowego Yorku donoszą, że pewny tameczny fizyk, wydobył z najczyściejszych alkaliów, gaz 200 razy lżejszy od powietrza atmosferycznego, którym napełniwszy balon, wzniósł się nad poziom, i przez nowo wynalezione urządzenie, dowolnie na wszystkie strony odbywał swą żeglugę powietrzną. Miał ón w półtoréj godziny przebyć 36 mil angielskich. —

Sposób, aby zamarzłe szyby prędko odtajały.

Rozpuściwszy soli zwyczajnéj w wodzie, zmaczać w niéj gąbkę i tą zmaczaną gąbką przesuwać po szybach obmarzłych, a natychmiast skutek okaże, że lód z nich topnieć zacznie i przezroczystość się na szybach odkryje.

Redaktor, Mikołaj M i c h a l e w i c z. — Drukiem Piotra i Augusta P i l l e r ó w.